



NOTA PRAWNA

Niniejsza publikacja w formacie PDF jako e-book jest darmowa. Co nie oznacza, że nie posiada ona praw autorskich. Wszelkie prawa są zastrzeżone i należą one do właściciela oraz administratora strony internetowej www.schizofreniusz.pl

Publikacja niniejsza zawiera pełną treść: „To był tylko zły sen”. Jeżeli publikacja zostanie wydana jako pełnoprawna książka, uzyska ona wówczas swój własny ISBN i zostanie najprawdopodobniej poszerzona o wiele dodatkowych treści i rozdziałów.

Publikacja w obecnej formie jest darmowa i nikt nie może pobierać za nią opłat.

Publikacja w obecnej formie może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana i rozpowszechniana tylko i wyłącznie w formie pierwotnej, którą wskazuje autor cierpiący na schizofrenię paranoidalną.

Oznacza to, że publikacja ta nie może być w żaden sposób zmieniana. Zabronione są jakiegolwiek zmiany w treści niniejszej publikacji pod rygorem odpowiedzialności karnej zgodnie z ustawą o prawach autorskich i pokrewnych oraz prawie autorskim.

Data obecnego wydania publikacji: 21 luty 2019.

Wszelkie prawa zastrzeżone dla: www.schizofreniusz.pl

Tytuł: To był tylko zły sen

Autor: Schizofreniusz

Projekt okładki: postermwall.com

Korekta: Schizofreniusz

Skład: Schizofreniusz

Zapraszam na moją stronę internetową: www.schizofreniusz.pl

Spis treści

| | |
|--|----|
| Spis treści | 3 |
| Wstęp | 5 |
| Rambo - moje kochanie | 6 |
| Warto wiedzieć? | 10 |
| Coś Ci dam, jedną schizę którą mam..... | 11 |
| Kiedy miałem lat 13 - nie wiedziałem co to..... | 12 |
| Napisałem wiersz... a może nawet dwa? | 14 |
| Mój Cichy Apel | 16 |
| Po co to wszystko? | 17 |
| Moje życie - mój świat | 18 |
| Kamil - ty piękny ćpunie | 20 |
| Myślę? | 22 |
| W świecie, którego nikt nie zna ze słowami, których nikt nie rozumie | 24 |
| Ej Justyna, co się zwalasz? Ty Justina nie poznałaś?..... | 26 |
| To wszystko bez sensu. I to jest sens tego, że to nie ma sensu. | 29 |
| Moje miasto: miasto, które wisi na linach..... | 31 |
| W naturze prawnej wszystko się równoważy..... | 34 |
| Własny lot nad kukułczym gniazdem w wieku lat 10..... | 36 |
| Klej, butapren, rozcieńczalnik i... gwałt | 38 |
| To niemoralne i niedopuszczalne - nie powinienem tego robić | 40 |
| Dopalacze? Nie ze mną te numery | 43 |
| Myślisz, że jestem pojebany? Człowieku: postaw się w mojej sytuacji. | 45 |

| | |
|--|----|
| Gdybym miał wybierać, byłbym Larrym P. albo M. Zuckenbergiem | 48 |
| Wszyscy jesteśmy w ZOO..... | 50 |
| Zmierzyć się z demonami przeszłości | 53 |
| 3xP: Po prostu Psychiatryk..... | 55 |
| Rozmowa z przypadkowym „terapeutą” | 58 |
| Duch Kasper | 61 |
| Kilka dni dziwki bez kałesonów | 63 |
| Test psychiatryczno-filozoficzny | 66 |

Wstęp

Ten dziennik nie będzie chronologiczny. Ale będzie dziennikiem. A może pamiętnikiem? Tak - to chyba słowo pamiętnik pasuje tutaj najlepiej.

Będzie on poruszał kwestie, które najbardziej mi leżą albo nie leżą na sercu jako Schizofreniuszowi. I właśnie rzeczy te chcę i pragnę opisać.

W stylu Małego Księcia jest książka "Oskar i Pani Róża". W stylu książki "Oskar i Pani Róża" jest mój dziennik (pamiętnik?). Nie chcę przez to powiedzieć, że chciałbym się porównywać do któregośkolwiek z autorów tych książek. Bowiem nie jestem godzien. Porównuję się jedynie z formą.

Oskar opisywał swój każdy kolejny dzień życia jak by minęło 10 lat. Tutaj natomiast jako autor chciałbym przedstawić każde z wydarzeń, jakby miało ono miejsce w ciągu jednego dnia. I tylko na tym ma to podobieństwo polegać.

Katuję się. Katuję. Ale nie chcę. Katowałem się zamiarem napisania tej książki przez ostatnich kilka lat, więc pokatuję się chwilę jeszcze i zapomnę o sprawie. A wszelkie lub jakiegokolwiek wyrzuty sumienia zamieniam wewnątrz swego serca na skruchę, i buduję swoje życie na nowo.

- to boli, lecz to obowiązek stać obok i wytrwać
- tak jak moja głowa, serca swego strzeże i za chaosem podąża, tak

książka ta losowością się objawia

Rambo - moje kochanie

Komputer, to całe moje życie. Kilkanaście godzin dziennie siedzę przy necie. Albo jestem w szpitalu. A jak nie jestem w szpitalu, to siedzę przy komputerze. Bo w szpitalu nie ma kompa, no chyba że akurat mam lepszy dzień i potrafię sobie załatwić laptopa. Wtedy i tak ciekawsi od tego świata wirtualnego wydają mi się być ludzie. Pomieszani. Niektórzy lepsi, niektórzy gorsi. Jedni bardzo chorzy od innych a niektórzy mniej. Ale w większości wszyscy tutaj są z powodu nieszczęść.

- Wiesz, Rambo? Ja Ciebie naprawdę kocham.

Chciałbym mu tak powiedzieć, ale co jeśli by się okazało, że nie podziela on moich uczuć? W najgorszym razie okazałoby się, że jestem pedalem, a on chłopakiem, który gejów nie nawidzi. Cóż. Musiałbym to jakoś przeżyć.

Muszę się tymczasem zadowolić tym co mam. A mam niewiele. Albo i wiele. Mam gdzie mieszkać, mam co jeść, mam też z kim pogadać jeśli się o to postaram. Fajnie by było się obudzić rano obok mego Rambo a poprzedniego dnia wieczorem usnąć w jego objęciach.

Ja bym obejmował jego a on mnie. Nie wiem, nie jestem pewien, czy na to zasługuję, ale on jest taki słodki gdy się uśmiecha. Czy on jest twinksem? Ja raczej jestem miśkiem. Bardzo mi się on podoba.

Rambo, Czuwaj, piękny i słodki jak kotek. Tylko nie mruczy, ale też miał wiele problemów. Lubię gadać i pisać o sobie, a gdzie w tym wszystkim jest

czas na miłość? Jestem pewien że on mi się podoba, czy jednakże mogę tutaj mówić o prawdziwej miłości?

Wiem, że Rambo jest piękny, ma cudowne białe zęby jak lód na Antarktydzie. Nie, nie byłem w lodowcu. No chyba że w lodowcu serca swego gdzie odwrotnością najczystszej miłości jest lód. Tyle że taki lód nie ma nic wspólnego z pięknymi zębami jego, Rambo – najczystszy serca okruchami.

- Hej, Rambo. Czy ja Ciebie kocham, czy mi się tylko zdaje, bo zaślepiony jestem Twym uroczym wyglądem?

Czasem zdaje mi się, że kogoś kocham, lecz prawda może okazać się inna. Często zakochuję się w nowo poznanych osobach, ale jest to miłość od pierwszego wejrzenia. Czy taka miłość istnieje, czy być może umysł mój zamienił pojęcie ideału z pojęciem miłości?

Bo ideał to ten na którego patrzysz, i od razu wiesz, że jest najpiękniejszy na świecie. Ale to poczucie stylu i estetyka które nie są w stanie objętością swą zachaczyć też o uczucie piękna odczuwane w sercu.

Czy miłość jest wtedy kiedy patrzysz na kogoś i wiesz, że jest po prostu piękny i większego cudu natury nie widziałeś? Czy też może wtedy, kiedy patrzysz weń w odbicie swe wyglądem przypominające inną osobą znajdującą się przed Tobą, i wiesz, że jest on Bogiem twym, największym ideałem, którego nigdy wcześniej jak dotąd nie spotkałeś?

Uważam, że! Uważam, że miłość jest wtedy kiedy poza Tobą a nim, jest jest jeszcze coś większego, coś o czym nie rozmawiacie, czego nie nazywacie a

jednak oboje to odczuwacie i wiecie, że chcecie to odczuwać tak bardzo, że nikt ani nic nie jest was w stanie rozdzielić.

- Czy Ty to odczuwasz Rambo?

To trochę tak, jak narkoman odczuwa bógostan. Wiem, bo brałem narkotyki. Ale to na trzeźwo, to co czujesz do niego, nie jest w stanie się wypalić jak gandzia czy kwas. To trwa i unosi się w powietrzu niczym wiatr. Nie wiem, to się raczej nie kończy. Po prostu trwa.

Gdy ćpun zapali trawę, a nie tylko ćpuny jak wiadomo trawę ćpają, odczuwa coś co może nazywa się hajem, ale mi narkotyki szkodzą. Odczuwam przy nich coś, co męczy mą psyche i gryzie w serce.

Przy Rambo tego nie ma. I nie, nie chodzi mi o to, że ćpamy razem, bo nie ćpamy. Porównując to co czuję do Ciebie Rambo, z tym co odczuwa narkoman, można śmiało stwierdzić, rzecz następującą. Ja do Ciebie czuję to, co narkoman czuje po działce, tyle, że ja to do Ciebie czuje na jawie.

I przy tym nic nie męczy mego ciała ni umysłu. Po prostu czuję pełną radość oraz miłość. Jesteś mym narkotykiem, hajem i sawaną. Dzikim polem, makiem i sekwaną. Jesteś mą trzeźwością, niebem i nałogiem. Jesteś wszystkim tym, co naprawdę czuję. Jesteś mną, jesteś mym aniołem.

Chciałbym żebyśmy kiedyś, poczuli to oboje.

- Wiesz co, Rambo? Ja Ciebie naprawdę lubię :-)

Czasem to co łatwe okazuje się być trudne, a to co trudne, okazuje się być łatwiejsze niż cokolwiek innego. Tak po prostu czasem już jest. I tyle.

Byłeś w restauracji, uśmiechałeś się do dziewczyn, patrzyłem na Ciebie.... jesteś najpiękniejszy. Spoglądałeś w moją stronę, bałem się do Ciebie podejść. Wiesz jaki jestem, nie podejdem pierwszy.

Jak mi nie zależy, mam wszystko... wiesz gdzie. Gdy jestem zaangażowany, boję się wszystkiego spieprzyć. Wiesz, o co chodzi. Za bardzo mi zależy. Dlatego się boję, że może nic nie wyjść. Może mam psychozę, może mają rację. Ja się nie boję Ciebie, ani innych dziewczyn. Ja się boję uczuć wyższych i uśmiechów szyderczych.

Nie jestem tak jak wszyscy. Ja kocham tylko Ciebie. Jak już raz pokocham, nikt tego nie spieprzy. Może będą chcieli, może im zależy. Jeśli Ty mnie zechcesz, zrobię wszystko bejbe. Bądź moim kochaniem, skarbem i aniołem. Bądź całym moim światem i strachem, latawcem. Bądź po prostu ze mną... bo Cię kocham skarbie.

Podpisano: schizofreniusz. Hymn do mego kochanie.

Warto wiedzieć?

"Procedura detencji jest niekonstytucyjna" – alarmuje we wniosku do Trybunału Konstytucyjnego. Sąd nie powinien typować podejrzanego na przestępcę, tzn. oceniać szkodliwości społecznej np. grózb Meszki i Brolla ani przewidywać, czy groźby powtórzą się albo spełnią. To poważne zagrożenie wolności i praw człowieka - uważa RPO. Sąd za to powinien przestuchiwać podejrzanych. Bo "nie można wpierw karać, następnie dopiero leczyć".

Nie można również karać "potencjalnie" ani "potencjalnego przestępcę". Dlaczego o powyższym wiedzieć warto? Ponieważ mimo tego, że nie zostałem detencjonowany to prawie że na przymus spędziłem kilka lat w szpitalu psychiatrycznym. Prawie że na przymus dlatego, że gdybym się nie zgodził, chociaż częściowo na leczenie psychiatryczne (o papierek tylko chodzi), prawdopodobnie nigdy nie zobaczyłbym świata dziennego poza tym miejscem w którym byłem. Jestem co do tego całkowicie pewien.

A więc w myśl zasady mniejszego zła, wybrałem długie leczenie bez detencji zamiast wpisania na listę detencjonowanych. Czytaj tym, którym się nie udało. Bo nie wiedzieli, lub wiedzieć nie chcieli, że udać się im może. Wyjść z tego bagna. Albo tkwili w nim aż tak głęboko, iż możliwości wyjścia z niego niestety nie było.

Coś Ci dam, jedną schizę którą mam

Podobno, żeby coś otrzymać, trzeba najpierw coś dać. Teraz się z tym zgadzam, teraz o tym wiem. Więc co można dać ludziom od siebie, aby oni mogli dać nam? Siebie? Częstkę siebie?

A więc daję tobie siebie, częstkę siebie. Historię o sobie, w formie pamiętnika lub dziennika schizofrenika. Pamiętnika schizofreniusza, człowieka zmęczonego, strudzonego. Który jednak walczy nadal o swe szczęście pomimo wielkiego nieszczęścia, które go spotkało.

Czasem spowodowanego niedbalstwem, czasem zapominalstwem, a czasem zupełnie swą nieporadnością i niewiedzą co zrobić i jak zadziałać w odpowiednim kierunku aby zadziało się to, czego schizofreniusz pragnął.

To zarazem opowiadanie o tym, jak wiele człowiek może znieść złych rzeczy jak i o tym, że wola życia i walki jest najwyższa i nic nie jest w stanie zmącić jej pokoju. To również pamiętnik człowieka schizofrenicznego.

Może to i dobrze, że stwierdzono mi schizofrenię? Będę mógł dzięki temu uwierzyć, że złe rzeczy jakie mnie spotkały, bądź jakich się dopuściłem miały miejsce tylko w mojej wyobraźni i dzięki temu będzie mi się łatwiej z nimi pogodzić? Tak - to zdecydowanie mi pomoże.

Kiedy miałem lat 13 - nie wiedziałem co to...

Hmmmm..... większość osób w moim wieku wyjeżdżało na wakacje. Ja niestety nigdy nie byłem na żadnym większym, kilku dniowym czy kilku tygodniowym obozie bądź biwaku. Zdarzyło się jednakże tak, że swój najdłuższy jak dotąd wyjazd i opuszczenie domu na dłużej, przyszło mi niemalże bez żadnej zgody z mojej strony spędzić w szpitalu na oddziale młodzieżowo-dziecięcym szpitala psychiatrycznego.

Czy było fajnie? Na pewno inaczej. Spałem na podłodze, sprzątałem stółkę i dowadywałem się o sobie coraz więcej. Z pewnością jedną z rzeczy które się o sobie dowiedziałem było to, że nie jestem w stanie do końca sam siebie kontrolować. A ktoś jest?

I że czasem odbijają mi dziwne, dzikie fazy.

To, że jestem zboczony wiedziałem już wcześniej. Kochałem się bowiem z rówieśnikami. Chcąc nie chcąc dziwne rzeczy działy się wokół mnie. Więc jak już zostałem skierowany do szpitala psychiatrycznego, chciałem go jak najszybciej opuścić.

W końcu stało się tak, że zamiast myśleć i planować jak miejsce to szybko opuścić, myślałem, jak w nim przeżyć, przetrwać i odnaleźć się tak, żeby nie przeniesiono mnie do jakiegoś gorszego miejsca.

Czy takie są?

Do dziś tego nie wiem, ale jeśli są to zrobię i wówczas również zrobiłbym wszystko, aby do niego nie trafić.

Przyszła mi do głowy pewna myśl. Czy są miejsca gorsze, gdzie ludzie jeszcze bardziej zachowują się jak zwierzęta, albo już tak do końca postradali zmysły, że nie kontrolują już kompletnie żadnych ze swoich zachowań?

Są istotami gorszymi od zwierząt. Wszakże człowiek to ssak a ssaki to zwierzęta. Więc wychodzi na to, że zwierzęta takie jak na przykład lis, się w jakiś tam sposób kontrolują.

A jak można nazwać człowieka, będącego ssakiem aczkolwiek nie posiadającego żadnych hamulców?

Taki człowiek to demon, opętany złymi siłami. Myślę, że to właśnie dlatego niektórzy ludzie myślą osoby chore psychicznie z osobami opętanymi przez jakieś złe i demoniczne duchowe upiory.

Więc trafiłem do psychiatryka. Cóż. Stało się. Nie byłem szczęśliwy. Najszczęśliwszy byłem wówczas, kiedy go opuszczałem. Aczkolwiek wtedy było mi również nieco smutno. Wiedziałem bowiem, że na wolności mało jest ludzi, którzy są mnie w stanie zrozumieć.

Napisałem wiersz... a może nawet dwa?

Kiedy życie zamienia się w sen,
kiedy płaczesz bo ciągle ci źle,
i kiedy Ci smutno, bo nie ma już mnie,
pamiętaj że byłem, byłem zawsze blisko,
moja wędrówka trwała sto lat,
i nie ma tu nikogo, już oprócz nas,
sto lat nam śpiewano, sto lat krzyczano,
pomnik postawiono i zapomniano.

Słowo to słowo, gest to gest.

Możesz pisać wszystko, lecz nie łżyj jak pies.

Nie po to nam Żeromski, nie po to Krasicki.

Słowo było pierwsze i słowo jest wszystkim.

My jesteśmy ssakami i nasz język bywa brzydki.

Szanuj swoich bliskich, bo oni są wszystkim.

Wielu z nich umarło...

Wielu nadal żyje...

Jedno co jest wspólne...

To jest trudne życie!

Ku pamięci tym, którzy byli blisko

Mój Cichy Apel

Dla wszystkich chorych, którzy uważają się za zdrowych i dla wszystkich zdrowych, którym wmówiono chorobę.

Dla tych, którzy nie mają odwagi by mówić i dla tych, którzy milczą, bo zakneblowano im usta.

Dla tych, którzy nauczyli mnie kochać i szanować nawet najślabszych, aż w końcu dla tych, którzy wierzyli że przegram, pomimo tego, że pragnąłem zwycięstwa.

Dla Henia, Artura i tych, którzy odeszli. Dla tych, którzy sprawili, że czuję się bezpieczny. Dla tych, którzy przeszli przez najgorsze, jednakże wytrwali i ostatecznie zwyciężyli.

Wiem, że te słowa nie zwrócą wam tego co straciliście, ale musicie iść naprzód. To dla Was wszystkich, którzy mnie znają i tych, których ja znam.

Dla rodziny, znajomych i przyjaciół. Dla tych którzy przegrali i dla tych którzy zwyciężyli.

Niech nad Wami wszystkimi czuwa moc wraz z energią i oby wszystko zawsze kończyło się dobrze, mimo tego, jak bardzo źle to mogło by wyglądać.

A więc apeluję do Was wszystkich bez względu na wiek, płeć, orientację, przynależność kulturową czy narodowość. Apeluję do Was wszystkich kimkolwiek byście nie byli: LeczCie Się a zostanieie uzdrowieni.

Po co to wszystko?

Byłem ofiarą ale też katem. I nic nie mam na swoje usprawiedliwienie. Jednakże chcę się wykrzyzczyć pokazując mój strach, traumy oraz poczucie winy i częstą bezradność. Tak: boję się. Wciąż się boję. A oni nie wiedząc czemu, chcą się odgrywać. Chcą mnie niszczyć albo zniszczyć. Albo nie wiedzą, jak ja bardzo wszystko przeżywam i śmieją się - a ja cierpię.

Ktoś na mnie wskaże palcem i zrobi przy tym głupią minę, a ja już się mogę bać do niego podejść, bo mi się ta mina z czymś głupim skojarzy. Będę się bał, trząść ze strachu a on będzie się śmiał. Spowoduje to u mnie tak głupie zachowanie ze strachu, że pomyśli iż jestem typowym błaznem. A ja tylko się boję. Bo w strachu wychowany, lecz w wyniku terapii coraz bardziej rozsądny w uczuciach. Trzeba to kontrolować. Swoją terapię, swoje mniemanie.

I swój strach. Nie bać się, nie dać się. Ale chyba najtrudniejsze będzie zapomnienie o tym, jak wiele razy było się przez innych straszonym: pozbawieniem życia lub gotówki, głodowaniem, biciem, gwałtem. Czy to mało? Nie sądzę.

Moje życie - mój świat

Wszystkie miejsca, wydarzenia oraz sytuacje które miały miejsce w moim życiu działy się naprawdę. Cokolwiek by to znaczyło. Mój umysł, moje życie, mój świat.

Czasem z biegiem czasu, człowiek wspominając jakąś rzecz może ją mimochodem w swym umyśle zniekształcić. Może patrzeć na nią inaczej, inaczej ją również nazywać. A opowiadając o tych rzeczach innym ludziom, może mówić tak że nikt nie będzie mógł domyśleć się ich prawdziwej natury.

Wydarzenia które się wspomina mogą być autentyczne, ale też opowiadając o nich innym którzy brali w nich udział, mogą tych wydarzeń nie pamiętać bądź nie kojarzyć. Bez względu na to, były i są one częścią nas samych, naszej przeżytej już rzeczywistości.

Każdy kto przeżył choć raz coś trudnego albo wręcz katastrofalnego o czym chce zapomnieć choć do niego ciągle to wraca wie, jak ważne jest to, aby nikt nie dowiedział się, gdzie dokładnie na kuli ziemskiej, miejsce miały te sytuacje o których choć nie chcąc czasem się opowiada.

Uprasza się zatem do niepowtarzania wydarzeń mających miejsce w tej książce, bez względu na to, jak łatwo je zrobić.

Osoby oraz ich charakterystyka.

Autor jest w posiadaniu wiedzy oraz uważa, że osoby opisywane w tej książce, w rzeczywistości nie chciałyby oraz w żaden sposób nie życzyły sobie

tego, aby ich opisy, zachowania oraz inne informacje je przedstawiające, wyszły na światło dzienne.

Dlatego też autor zmienił imiona tych osób, dodając im jednocześnie coś od siebie lub odejmując im coś z ich zachowania w ten sposób, aby były nie do rozpoznania.

W żaden sposób jednakże nie zmienia to faktu iż wszystko co w książce tej jest napisane, miało miejsce w rzeczywistości.

Zmieniono jedynie nieco znaki rozpoznawcze i charakterystyczne, przez które osoby postronne lub nie, mogłyby domyśleć się: co, gdzie, kiedy, kto, dlaczego i z kim zrobił.

Jednocześnie korzystając z okazji, jako Schizofreniusz proszę o nie czytanie tej książki w sposób w jaki czyta się każdą inną. Widać to chociażby po tym rozdziale. Tego po prostu nie da się czytać normalnie.

Proszę o pogłównowanie oraz zastanowienie się nad całą treścią tej publikacji i jej poszczególnymi fragmentami. Bowiem nie jest to jakaś tam powieść czy opowieść gdzie wszystko jest podane czytelnikowi na tacy. To jest forma eksperymentalna. I taką już do końca raczej pozostanie.

Kamil - ty piękny ćpunie

Południowa Polska. Miasto średniej wielkości. Mama prosiła mnie o ty, bym nie wychodził za daleko na miasto w poszukiwaniu wrażeń. A ja to i tak zrobiłem. Chyba częściowo właśnie dlatego, że to powiedziała. To syndrom ćpunów.

Zapamiętałem się więc na miasto, spojrzałem na ludzi, dziwnie zapachniało. Rozejrzałem się. Znalazłem się w miejscu, gdzie w okół nie było prawie nikogo, bo wszyscy przechodzili obok. Ja nie.

Spodobał mi się ich zapach. Rozejrzałem się pośród nich. Byli tacy jacyś dziwni. Tak jakby zahipnotyzowani. Ludzie nie mogli znieść już tego fetoru więc przechodzili obok. Ale mi to nie przeszkadzało. Chociaż po części sam się zahipnotyzowałem.

Nie wiedziałem w sumie skąd wynika zachowanie tych ludzi. Ani tych, którzy przechodzili obok, ani tych, którzy dziwnie się chwiali.

Ale jedno jest pewne. Z zamyślenia wyrwały mnie krzyki mamy jednego z chłopaków zataczających się. To był Kamil i jego mama.

Z tego co mówiła, a właściwie krzyczała szarpiąc go, zrozumiałem, że on właśnie robi coś bardzo złego.

A ja nie chciałem, żeby robił to nadal. Spodobał mi się ten chłopak. Był piękny, miał cudowne białe zęby i odstawał od reszty w tej grupie. Wyglądał inaczej, był ładniejszy, lepiej ubrany i wyglądał na nieszczęśliwca, który nie

do końca chce robić to co robi. Tak mi się zdawało. Podkochiwałem się nieco w nim.

Ćpał może z nimi przez kilka najbliższych miesięcy a jego mama nie dała za wygraną i to co powiedziała, to zrobiła.

Kilkanaście lat później spotkałem go w szpitalu psychiatrycznym. Jego mama dotrzymała słowa i spowodowała, że Kamil się będzie leczyć. No i się leczy. Zagrał nawet w kilku serialach telewizyjnych. A mi się on nadal podoba. Czy ćpa czy nie, jest bardzo przystojny.

Ja też próbowałem kleju. Pamiętam, że go powąchałem a później urwał mi się film. Teraz mimo tego, że podoba mi się zapach kleju, nie ćpam i ćpać nie zamierzam. Leczę się na schizofrenię paranoidalną i nie chcę się męczyć z jakimiś narkotykami.

A Kamil? Mam nadzieję, że nie będzie już więcej ćpał. I o to proszę Boga. Aby dał mu siłę do tego, by rzeczywiście już nigdy więcej w swoim życiu nie sięgał po to gównno.

Nie wiem. Teraz coś mi się przypomniało. Kamil mówił że te ćpuny akceptują go takim jaki jest bez gadania. Zwłaszcza jak coś przyniesie. A jak powiedział swojemu przyjacielowi o miłości do niego, ten go zdradził. Kamil: i tak jesteś wspaniałym człowiekiem. Dziękuję Ci za to, że mogłem cie poznać.

Myślę?

Ponieważ myślę i:

- chcę się wyzalić

- chcę się ułożyć

- i chcę się pogodzić

Nie chcę kolejnych godzin ani dni stracić.

- na życiu trudzie

- prawdziwej obtudzie

- podczas dni bezowocnych

Życia nie spieprzyć. I się z niczym zawczasu z ręką w nocniku nie obudzić.

- podczas nocy bezkresnej

I czasu przebiegu.

Gdy nie ma już nic, na czym zależeć by mogło tak prostemu jak ja człowiekowi.

Nie popełniając błędów, które małe by się zdawać mogły, I spieprzyć wszystkiego, co razem w kupę wzięte, Życiem by nazywać się mogło. Gdyby koszmarem wielkim tak nie było, że życiem najzwyczajniej w świecie bardzo trudno by to nazwać.

I huj. Zastanawiać bym się mógł, ile razy wstęp poprawić. Ile tych rozdziałów dodać. Coś od siebie dopowiedzieć, ciągle zmieniać, coś poprawiać. I nikt nigdy by nie widział, tego co zamierzam wydać.

Więc w dupeczce raz dwa spać się, no i wydać to co chcę. Chciałem, mogłem i wydałem. Wolne dzieło, wolne słowa. To co pragnę, to co chcę. To psychiatryk - pierwsza część.

Może humor mi doskwiera, może robię za frajera. Albo cwela. To nie ważne.

Może gites ze mnie żaden. Bo grypsować też nie umiem. I to dobrze albo źle. Może to znaczenia nie ma wcale.

Proponuję Tobie jednak: szczerze, mądrze i na temat. Byś przeczytał, no i sprawdził. Gdzie jest gorzej niż w więzieniach. Proszę bardzo: to nie przypał. Może raper ze mnie żaden, ale tutaj, na tych stronach, to ja właśnie dziś wybieram... najważniejszą tu obsadę.

Kto i z kim:

po co,

na co i ...

dlaczego.

To są fakty z życia mego, życia bardzo okrutnego.

W świecie, którego nikt nie zna ze słowami, których nikt nie rozumie

Wyobraź sobie, że żyjesz. Okej, żyjesz. To pewne.

Wyobraź sobie, że mieszkasz. Gdzieś pewnie mieszkasz.

A teraz wyobraź sobie, że żyjesz w tylko sobie znanym świecie. I nikt Cię nie rozumie. Chociaż każdy pragnie pojąć, co masz na myśli.

Albo inaczej. Wyobraź sobie, że używasz słów których nie zna nikt oprócz Ciebie. I tylko Ty sam wiesz, co mówisz, i o czym i jak. A inni tylko domyślając się, odpowiadają z grzeczności.

Taka sytuacja.

Mówisz:

- dsadjas dfsfa fdsfsd, robiąc dziwne miny a oni odpowiadają
- tak – tak to prawda. Przecież wiesz co mam na myśli.

Okej. To za proste. Łatwo się domyśleć co mówisz i jak odpowiedzieć, kiedy mówi się i myśli ogólnie. A jeśli Ty będziesz chciał powiedzieć: ten koń bardzo mi się podoba. Ma piękny ogon. A w rzeczywistości powiesz: fsaf fds kfsd. Oni natomiast odpowiedzą: tak - to rzeczywiście piękny ogon.

Tylko skąd oni do cholery wiedzą, o czym mówisz skoro bełkoczesz? Tak - w rzeczywistości mowa ciała bywa potężnym narzędziem.

I nie. Nie mówię tego całkiem na poważnie. Tak sobie gdybam.

Bo znam chłopaka, który mówi jakby bełkotał. I ja w ogóle nie wiem co mówi i o czym, ale chyba jego rodzice go rozumieją. Bo dobrze, że się nim opiekują. Boję się tylko pomyśleć, co będzie gdy ich zabraknie.

Ej Justyna, co się zwalasz? Ty Justina nie poznałaś?

Tak, to prawda. Nazywam się Justin.

Właśnie się dowiedziałem, że duszą i ciałem, jestem takim małym pedałkiem. Czy historia literatury patologicznej nie mówi nic na temat tego, że książki powinny mieć sens? A jeśli nie mają go wcale, to co może ktoś poradzić na to, że książki pisze ktoś, komu na składni nie zależy wcale?

Nie, żebym się chwalił, ale nie mogę czytać, ponieważ mam problem z oczami. I w sumie psychiczny problem też mam, ale co do tego akurat pewności nie mam.

Niby schizofrenia papus u mnie występuje ale nie jestem pewien, czy lekarz jest pewien. Co do tego, że rzeczywiście mam tą schizorenię.

Nie wiem, może wcale nie jestem śmieszny. Może wręcz głupi i tragicznie nudny i pozbawiony czegokolwiek na kształt sumienia, ale fajnie mi się patrzy na to, jak klikam sobie na swojej białej klawiaturce (obecnie czarnej), którą kupiłem od kolegi za piąta, i pojawiają się na ekranie komputera kolejne znaki. Na monitorze, znaczy się pojawiają. Na ekranie?

Tak, wiem. To wiedzą wszyscy. Ale co? Że nie mogę? Że nie należy mi się? Ale jak to? Nie rozumiem! To takie widmo przeszkadzajka, która każe mi zastanawiać się nad tym, czy naprawdę powinno mi być żal mojego brata. Nie że rodzonego. Ciotecznego brata. Mam już dość. Piszę to i piszę, i coraz bardziej jest mi go żal. Ale co ja właściwie powinienem w związku z tym zrobić?

Ma ponad 40 lat, pije wódkę która kosztuje dychę za jeden litr i nie ma możliwości mu pomóc, chociaż podobno miał terapię w więzieniu i obiecał, że się zmieni.

Na huj te obietnice ja się pytam, skoro nic i tak nie dały? Składał je prawie wszystkim w rodzinie, a w ciągu pierwszego miesiąca po wyjściu, gdy spotkałem go w lombardzie, zastawiał ukradziony złoty łańcuszek i od razu zapraszał mnie do picia. Naprawdę mi go żal, ale nie wiem co poradzić mogę na to, że on to pije właśnie dziś.

Nie przyjąłem zaproszenia do picia. Dlaczego? Bo ta wódka jakaś taka tania jest. Poza tym nawet sklepowa jest gorsza od niej. Ale nie o smak tu chodzi. Wódka? Wódko ma, wódko ma. Żygać mi się chce, gdy Ciebie tylko w pobliżu mam. Spirytus z gwinta lepszy. Nawet bez przepojki. Tak wynika z mej kultury doświadczonego pijacza. Ale od wczoraj nawet piwa nie mogę wypić. Jakoś mi nie wchodzi.

Dopisano po około 3 miesiącach: *nie piję alko odkąd to napisałem. Chyba sięgałem po alkohol z powodu blokad wewnętrznych oraz braku odwagi do tego, aby się uzewnętrznić czyli napisać to co naprawdę myślę i czuję.*

To chyba dlatego że odkryłem sekret najważniejszych dla mnie sytuacji, miejsc i zdarzeń, które były przede mną ukrywane od zawsze. Otóż jestem Justin B****r. Ale wszyscy postanowili to przede mną ukryć. Że niby to dla mnie bezpieczniejsze, że dzięki temu nic mi się nie stanie. Że nie będę bezpieczny a wręcz będę zagrożony gdy to sobie uświadomię. Ale przez kogo zagrożony? Odpowiedź też mi już przestano, chociaż była ukryta. Wielki bracie: nominuję

cię zatem do opuszczenia domu, w którym nominujesz do opuszczenia wszystkich, oprócz siebie. Ja się urodziłem jako Justin B*****r. A nie jakaś tam podróbka, co udaje śpiewaka. Ja już w płodzie byłem Justinem, więc z tą podróbką z dala. Przynajmniej ode mnie na czas bliżej nieokreślony.

Sorry Justin: byłem pierwszy.

To wszystko bez sensu. I to jest sens tego, że to nie ma sensu.

Bezsensu sens, to bezsens. To trochę tak jak stół z powyłamywanymi nogami. Albo maślane masło, z butką wrocławską. Ale chyba najlepsza jest teoria Darwina, że małpa to przerośnięta człowieczyzna albo człowiek ewoluował do takich rozmiarów, że został małpą.

Nie – to nie jest śmieszne. Śmieszyć może to, że małpa je banana. Ale nie wzbudziło by śmiechu gdyby to banan jadł małpę. To byłoby wręcz katastroficznie wzbudzające strach, lęk oraz chaos.

Oznaczałoby to, że jakaś obca cywilizacja ogarnęła nasz świat sprawiając, że małpa z bananem, wymienili się genami, rozmiarami a co najmniej rolami odgrywanymi w naszym środowisku naturalnym.

Nie, to nie jest śmieszne. To jest chore. Na tym właśnie polega moja choroba. Wynika ona z patologicznego podejścia do bóstw, możliwości wyobrażenia sobie niewyobrażalnego i pomieszania emocji.

Ogólnie zaczęło się od tego, że zostały u mnie stwierdzone zaburzenia osobowości oraz emocji.

To oznaczało tyle, że jestem przypadkiem choroby, która jest tak świeża że pamięta ostatni zjazd papieży.

W sumie nie tak powiedzieć powinienem. Po prostu choroba ta zaczęła być nazywana chorobą całkiem niedawno.

Najpierw była nazywana zaburzeniami, teraz ten zestaw zaburzeń nazywany jest podstawową jednostką choroby o nazwie schizofrenia paranooidalna. Bynajmniej w moim przypadku.

Wracając do mały sprzed tych słów kilku, przechytryła mała człowieka, bowiem był magik artysta. A wraz z magikiem całe stado mały. Mały robiły dosłownie wszystko to, co człowiek ten chciał.

Nie, nie wiem, czy nazywał się on Darwin. Ale robiły mały wszystko to, co człowiek ten chciał. Ach, jakże dziwny był ów człowiek. Mały halucynować bowiem nie każdy może i nie każdy potrafi. A że człowieczek ten lubił eksperymentować, postanowił przeprowadzić eksperyment.

I skończyło się to tak, że zamienił się rolami ze swoimi goryłami. Hasło wypowiedział raz i małą od razu się stał. Mała nim i to chyba był dobry dil. Bo jakieś takie dziwne te dopalacze, że gdziekolwiek byś nie spojrzął, widzisz białe odkurzacze.

Ech, to nie są odkurzacze, przyszła myśl. To jest finał, mokrej miss. Nie podziwiał tylko pomyśl, jaki wniosek wynieść możesz. Z mojej krótkiej opowieści dziś wynika pewna rzecz: kto nie wierzy, w to co wierzy, ten we wszystko może wierzyć.

Bo na przykład koszykarze: Marcin Gortat moim fanem? Nie koniecznie. Ja na przykład dzięki niemu wierzę, że Polacy mogą zająć w świecie dość wybitnie dobre miejsce. Bo patriota dobry Polak, pokazuje to co może. Udowadnia że Polacy, to coś więcej, niż tych kilka drobnych liter. To też więcej niż slogan czy nazwa. To symbol naszego pięknego Państwa.

Moje miasto: miasto, które wisi na linach

Czasem kiedy wydaje mi się że wszystko już wraca do normy, za każdym razem przypomina mi się coś o czym dopiero przed chwilą zapomniałem. Kiedy już prawie jestem zdrowy, dostrzegam zawsze wtedy, że stan minionej choroby jest snem, a rzeczywistością jest to co odkryłem.

Jest to autentyk, stan prawdziwy, rzeczywisty. Państwo jako rząd nam tego nie mówi a wiedzą to tylko nieliczni. Moje miasto jest bowiem inne. Moje państwo jest bowiem inne. Mój kontynent jest również inny.

Każde miasto, państwo i terytorium ma swoje największe sekrety i tajemnice, których prawie nikt nie zna, nawet wśród tych osób które tam mieszkają a co dopiero gdyby wiedział to ktoś spoza terytorium. Tak samo jest i w moim przypadku. Odkryłem coś, co jest rzeczywistością i od tego zaczęła się tak naprawdę moja historia.

Bowiem świat jakim wydaje się być nie jest rzeczywistością. Rzeczywistością jest to, co jest przed nami ukrywane. A ukrywane jest to, co niewygodne i czego nie chciałby wiedzieć nikt. Nawet my sami. Jednakże nie przeszkadza to niemalże nikomu. Gdyż tak naprawdę nikt o tym nie wie i nikt z tego sobie na poważnie sprawy nie zdaje.

To było jak sen. Chwila, którą zapamiętasz do końca życia. Zaczynasz coś dostrzegać, łączysz fakty i już wiesz. Wiesz, że to co wiesz i co odkryłeś, jest tym, o czym wiedzą tylko nieliczni a wiedza ta publicznie dostępna, wywołała by ogólny chaos.

To co widzisz ty, nie zawsze jest tym, co widzą i dostrzegają inni. Tak naprawdę to chciałbyś widzieć wszystko w taki sposób, jakie jest w rzeczywistości.

Prawda jest jednak taka, że odkryłeś tajemnicze wejście do miasta, które zostało ukryte w Twojej metropolii. To jedyne tajemne wejście, jednakże to, jak się tam dostałeś, jest tajemnicą nawet dla samego Ciebie.

Kiedy przypominasz sobie o tym, zaczynasz wątpić w ludzi i świat. Bowiem miasto, w którym jesteś obecnie, jest tajemnym przejściem dla agentów CIS. Normalne miasto z którego pochodzisz to takie, gdzie ulice są położone na usypanej ziemi.

Tutaj wszystko wisi na linach.

Miasto, do którego tajemne przejście znalazłeś, nie ma ulic ani bloków. Ma jednak kolejną przepustkę do świata, którego istnienie jest możliwe tylko na innej planecie.

Planecie na której jest życie. Takie samo jak na Ziemi.

Ziemia jednak nie jest bezpieczna. Dlatego najbardziej wpływowi i bogaci ludzie, przy pomocy naukowców oraz najmądrzejszych ludzi na świecie stworzyli nową matkę ziemi, aby gatunek ludzki mógł istnieć nadal.

Przepustka do rzeczywistości, to brak schizofrenii a jej brak niekoniecznie może podobać się tym, którzy do niej przyłgnęli. A raczej powinienem powiedzieć odwrotnie: tej, która przyłgnęła do nich. Zagrożający temu portalowi,

nazywani są schizofrenikami. Dlatego trzeba być uważnym i mieć oczy dookoła głowy wszędzie. Nawet w kościele. Na cmentarzu czy w domu, nie mów o tym przejściu nikomu.

W naturze prawnej wszystko się równoważy.

Dobro, zło, dobro i zło, zło i dobro. Jak to się liczy matematycznie?

Muszę przyznać, że takie działania przypomina mi nieco chaos, który jest wszędzie tam, gdzie brakuje porządku. Ale tak naprawdę to zjawisko bardzo często występuje w rzeczywistości.

Wszędzie tam gdzie są ludzie oraz otaczają ich różne problemy do rozwiązania, można pokusić się o rozwiązanie poniższej formułki.

Dobro + dobro =

Dobro + zło =

Zło + dobro =

Zło + zło =

Moim zdaniem nie ma tak naprawdę jednej odpowiedzi na tak zadane pytanie czy też działanie, ponieważ nie ma ogólnie pojętego dobra światowego przekładającego się dosłownie na wszystko, które byłoby dobre dla wszystkich. Tak samo jak nie ma zła, które byłoby złe dla wszystkich.

Jest ogólnie porządek prawny określony przez odpowiednie przepisy ale wliczam w to również sytuacje, gdzie jedna rzecz dla innych osób może być dobra, natomiast dla innych już zła. Jak na przykład w Polsce związki z wieloma żonami są złe a w krajach bardzo ciepłych, są na porządku dziennym.

Czy też morderstwo jako rozwiązanie problemu na wojnie albo w drugiej sytuacji na mieście w kraju spokoju.

I tak w przypadku złych rzeczy, można za nie uznać palenie papierosów lub picie alkoholu wśród dzieci czy młodych ludzi, jednakże to jest złe przede wszystkim dla ich opiekunów, rodziców czy nauczycieli. Bynajmniej sądzą tak sami zainteresowani.

Dla nich może to być dobre, w sensie, że oni sami myślą, iż to jest dobre, nie zważając na ogólnie przyjęty porządek, ponieważ mogą się tym dla przykładu pochwalić swoim szkolnym znajomym bądź zaimponować nowej dziewczynie, której z kolei wcale nie musi to imponować.

Dlatego pomimo tego, iż wiele w życiu rzeczy zrobiłem nie tak i popełniłem masę błędów oraz przestępstw, uważam, że prawo jest potrzebne. Chociażby z tego powodu, aby nikt nie miał wątpliwości czy coś jest dobre czy złe, bez względu na to, co w związku z tym myśli dana jednostka.

Dobrze, że w prawie liczy się przede wszystkim dobro ogółu. Tak myślę. Dobrze, że wobec prawa wszyscy są równi. Bynajmniej w teorii.

Daje nam to zupełnie inny punkt patrzenia na działania przedstawione kilka linijek wyżej i nikt dzięki temu nie powinien mieć wątpliwości co jest dobre a co złe.

Własny lot nad kukułczym gniazdem w wieku lat 10

Jestem Dżordż Nie Dablju I Nie busz.

Przeżyłem własny lot nad kukułczym gniazdem, więc mogę śmiało powiedzieć, że nie ma nic lepszego, niż opuszczenie miejsca, w którym jest tak przyjemnie, że gdyby nawet ktoś je chciał opuścić samowolnie, mógłby zostać uznany przez niektórych za wariata.

I opowiem Ci historię, którą znam dobrze ponieważ przeżyłem ją osobiście. Historia ta jest o psychiatryku i młodej osobie, która do niego trafia, ponieważ jej najbliżsi twierdzą, że lepiej aby była ona w psychiatryku, niż w poprawczaku. Wmawiają więc osobie tej i psychiatrze, próbę samobójczą, której tak naprawdę nie było.

Cóż - chcąc nie chcąc, psychiatra w takiej sytuacji musi pacjenta przyjąć na oddział. Takie jest prawo. A cierpienia dziesięciolatka, to już jest inna sprawa i inna para tak zwanych kaloszy.

Jak się później okazuje, tak naprawdę wszyscy byli w wielkim błędzie bo, w psychiatryku było o wiele, wiele gorzej niż w poprawczaku mogłoby być.

Kilka lat po pierwszym pobycie w psychuszcze – słowa tego używam pomimo tego, że historia ta ma miejsce we współczesnej Polsce - bohater naszej historii czyli autor słów tych trafia do niej jeszcze kilkanaście razy.

Za każdym razem otaczają go inni ludzie, z którymi nasz bohater musi się zaprzyjaźnić bądź nauczyć się sobie z nimi radzić.

Nie wszyscy są przyjaźnie nastawieni do niego oraz do otoczenia, więc to co spotyka tego młodego dzieciaka, jest dla niego prawdziwą lekcją życia.

Lekcją życia z psychiatryka, której nie zapomni prawdopodobnie już nigdy.

Lekcją życia która łącznie trwała sześć lat (łączny czas pobytu w psychiatryku, liczony na podstawie dni).

Lekcja życia, jako historia prawdziwa.

Lekcja życia z psychiatryka i w psychiatryku.

Lekcja życia i opanowania własnego lotu nad kukułczym gniazdem.

Klej, butapren, rozcieńczalnik i... gwałt

Już od małego wiedziałem właściwie, że klej można wachać, a rozcieńczalnik pić. Nauczyli mnie tego ludzie, którzy mnie otaczali na co dzień.

Ćpanie kleju, jego wachanie, wcale mi nie przeszkadzało, ponieważ taki obraz miałem pod nosem/przed oczami od niepamiętnych czasów. Wydaje mi się, że właściwie od urodzenia.

Ćpali klej, przewracali się, delikatnie trzeźwieli i zaczynali znów. Policja była u nas codziennie właściwie. Ale nic nie mogli zrobić. Nic wbrew woli ich samych.

Pijacy? Również otaczali mnie na co dzień. Ale tacy brutalni, którzy zachlewali się do upadłego aż na śmierć.

Te słowa piszę powoli. Obawiam się wciąż sam siebie, tego co przeżyłem i tego, co być może wiem, a czego według niektórych wiedzieć nie powinienem.

Gwałty? To również codzienność. Dobrze, że ich nie widziałem. Ale o nich słyszałem. Bardzo dużo na ich temat wiedziałem. W końcu sam zostałem zgwałcony. Ale w sumie to wyszło to tak, jakbym sam tego chciał.

Oczywiście nie chciałem. Ale zostałem zmanipulowany w ten sposób, że się zgodziłem samowolnie na to zdarzenie.

Jak na to, co mnie otaczało, byłem zbyt łatwowierny na słowa i zagrywki innych ludzi, którzy byli po prostu źli.

To zdarzenie, ten gwałt który pamiętam, nie był wcale przyjemny. Koleś wpychał mi do ust swojego wielkiego członka, a ja się dławiłem. Próbowałem to przerwać, ponieważ z każdą kolejną chwilą, było mi coraz gorzej.

Obecnie cierpię z tego powodu na pewną dolegliwość. Otóż przed snem kaszlę i dławię się śliną właśnie tak, jak w chwili gdy miało to miejsce.

W więzieniu nazwali by mnie cwelem.

Nie pamiętam, czy gość się spuścił na moją twarz czy do ust, ale wiem, że to było strasznie obrzydliwe.

A dzisiaj?

Dzisiaj jestem gejem i uwielbiam przystojnych chłopaków. To rodzi pewien konflikt interesów wewnętrznych. Czy na pewno jestem gejem, czy może wmówiłem sobie to, aby zdarzenie te zepchnąć na dalszy plan i już dłużej przez nie, nie cierpieć?

Nie wiem, czy to skutek wynaturzenia, czy nie, ale bardzo lubię oglądać piękne ciała. Masturbuję się niemalże codziennie oglądając pornografię w internecie.

Dodatkowo uwielbiam patrzeć na tak zwane socksy. Buty i skarpety a pomiędzy nimi piękny wręcz widok odsłoniętej, tylnej części stopy. Uwielbiam ten widok.

Tak, wiem. Jestem zboczony. Albo mam po prostu nietypowe zamiłowania.

To niemoralne i niedopuszczalne - nie powinienem tego robić

Seks pomiędzy dziećmi? To niedopuszczalne, ale które dziecko myśli o tym, że źle robi? Biorąc dodatkowo pod uwagę, że jego rodzice nie mają zielonego pojęcia o tym, że ich dzieciaki które nawet od ziemi jeszcze dobrze nie odrosły, dopuszczają się czynności, których nie powinny się dopuszczać.

Kiedyś w jakimś internetowym magazynie czytałem, że najmłodsza matka ma lat 10 a ojciec jej dziecka, 12. Wtedy nie pamiętałem o tym, że sam jako dzieciak uprawiałem seks.

Zazwyczaj odkąd pamiętam, seks uprawiałem z dziećmi płci męskiej. Nie myślałem o tym, czy robię dobrze czy źle. Po prostu to robiliśmy. Nie mam pojęcia: może to była jakaś intryga handlarzy ludźmi i niewolnikami albo gangu pedofilii, który został rozbity?

Nie wiem, do dziś tego nie wiem.

Wiem jednak, że to co mi pozostało wraz ze wspomnieniami, niestety dotkliwymi, to że wolę chłopaków. Nie pochwalam tego z oczywistych dla większości względów. Ale też nie jestem typem geja, który pomimo tego, że sam jest gejem, znęca się nad innymi homoseksualistami tylko dlatego, że nie potrafi zaakceptować swojej własnej orientacji.

A takich też w swoim życiu spotkałem. Niestety, nie byli oni do mnie jak można się łatwo domyślić zbyt przyjaźnie nastawieni. Ale nie smuci mnie to wcale, ponieważ nie byli oni też w moim guście.

Ciągle mam wrażenie, że jestem obserwowany. Ale to jest możliwe. Ponieważ swego czasu obracałem się wokół ludzi, powiedzmy niekorzystnie nastawionych w stosunku do świata i innych ludzi. Tu też pojawia się stwierdzenie przez lekarzy schizofrenia, ale może Ci lekarze również są przestępcami, z tą różnicą, że oficjalnie działają legalnie? Wątpliwe. Oczywiście nie zmienia to faktu, że mogą mieć nieczyste sumienia.

Nie będę opowiadał, w jaki sposób uprawialiśmy seks z K.K. . gdy on miał lat 8 a ja 10 jak by to zrobił inny pismak, ale powiem że wcale to nie było przyjemne. K. mógł się chociaż umyć.

Chociaż po tym jak wyjechał w zaświaty, nie powinienem mówić o nim źle. Wszakże przyjaźniliśmy się jeszcze długo, gadaliśmy o wielu sprawach i ogólnie fajne mieliśmy relacje.

Jednak dopiero teraz rozumiem, że przez to iż namówił mnie na seks w tak młodym wieku, do dziś mam zachwianą równowagę psychiczną na tle seksualnym.

Tak. Powtórzę to raz jeszcze. To niemoralne i niedopuszczalne - nie powinienem tego robić. Ja miałem lat 10, on 8. Ale skąd miałem wiedzieć, że tego się po prostu w tak młodym wieku nie robi?

Zastanawia mnie również fakt, skąd on miał pomysł na to w ogóle?

Dzieci nie powinny uprawiać seksu nie tylko z dorosłymi ale między sobą również. Co jednak począć gdy już to zrobiły? Cóż - nie mam pojęcia. Myślę, że przede wszystkim należałoby o tym porozmawiać oraz fakt ten zaakceptować. Bowiem to co się stało, się nie odstanie i gadanie czy też myślenie o tym w negatywny sposób nic nie zmienić.

O tym oraz wielu innych rzeczach jeszcze z nikim nie rozmawiałem. Zatem jesteś czytelniku NUMBER ŁAN.

Dopalacze? Nie ze mną te numery

Bez względu na to, jak bardzo spodlony może być młody człowiek, albo starszy, który może mieć już jakieś doświadczenie, nigdy, ale przenigdy w życiu nikomu nie polecam i polecać nie będę zażywania dopalaczy.

Wiem, wiem, to już było. Ale ja się jeszcze na ten temat nie wypowiedziałem.

Dopalacze to gówno, dosłownie i w przenośni, gorsze zapewne nawet od heroiny. Pomijając ruską albo chińską, po której rozpada się żywcem ciało.

Dopalacze to gówno z jednego powodu: dodawane są tam przeróżne chemikalia, po których można nawet umrzeć. I w rzeczywistości jest tak, że wiele osób po nich umarło.

Lepsze od dopalaczy mogą być LSD, THC czy amfetamina. Ale lepsze nie oznacza dobre.

Dobre moim zdaniem nie są nawet psychotropy, ale te akurat mogą pomóc lub ulżyć w cierpieniu.

W ogóle zamiast używania jakichkolwiek środków w jakikolwiek sposób wpływających na funkcjonowanie umysłu, duszy czy psychiki warto poszukać czegoś, co może dać o wiele lepsze i jednocześnie zdrowe efekty.

Można do tego zaliczyć słuchanie bardzo dobrej muzyki na pełnej głośności albo lot helikopterem bądź jazda ferrari.

Nie martw się jeśli nie masz helikoptera bądź Ferrari a skorzystanie z nich jest Twoim największym marzeniem, bez którego spełnienia nie wyobrażasz sobie dalszego życia. Marzenia te możesz spełnić wypożyczając ten sprzęt płacąc za to kilkaset złotych.

Mam nadzieję, że to co napisałem na tych stronicach dotychczas oraz to, co zostanie umieszczone na kolejnych, nie wyczerpuje w pełni tematu którym się zainteresowałeś, jednakże oddaje pewien obraz tego, jak bardzo patologicznym przypadkiem jestem.

Nie ma to jak szczerść.

Pomimo jednak tego, że wiele w życiu rzeczy zrobiłem źle, chcę z każdym kolejnym oddechem stawać się lepszym człowiekiem.

Wszystkie informacje, które tutaj znajdziesz, włączając te, z którymi się już zapoznałeś, są prawdziwe i zgodne ze stanem faktycznym. Oświadczam, że z całą dozą pewności oraz prawdopodobieństwa od informacji tutaj zawartych nie zależy moje życie oraz zdrowie.

W związku z tym uprzejmie prosi się, aby nie traktować wiedzy tej jako jedyne i pewne źródło wiedzy na temat autora. Przypomina się również, iż wiedza zgromadzona w nadmiarze, może szkodzić. To taki żart dla zachęcenia do dalszej lektury, choć zdaję sobie sprawę z tego, że może on bardziej zniechęcać niż zachęcać.

Myślisz, że jestem pojebany? Człowieku: postaw się w mojej sytuacji.

Nie jestem idealny, ale zróbmy podsumowanie ogólnie tej historii.

- Czy kradłeś i byłeś okradany?
- Czy się włamywałeś i do Ciebie włamywano?
- Czy byłeś gwałcony i się niecnym rzeczom dopuszczałeś?
- Czy klej wachałeś i wachali go ludzie, których znałeś?
- Czy Cię obrażano i sam nie byłeś bez winy?
- Czy chodziłeś głodny i byłeś bity?
- Czy znęcano się nad tobą lub ty znęcałeś się nad innymi psychicznie bądź fizycznie?

Jeśli nie, to nie masz prawa by oceniać i śmiać się z tego. Chociaż w sumie ja też nie mam prawa ci niczego nakazywać bądź zakazywać. Dzieci w Afryce mają w sumie lepiej, bo one tylko chorują i są głodne.

W sumie nie tylko, ale.

Ja poza tym doświadczyłem chyba wszystkiego co najgorsze. W moim otoczeniu dochodziło nawet do morderstw.

Więc co - mam się cieszyć?

Jak będę mieć nastrój wyrównany, to już będę zadowolony.

W sumie to jestem jak saper, co minę rozbija albo żołnierz który z wojny wraca. Może mam zespół stresu pourazowego?

Dla mnie to trauma, ale już to przeżyłem. Oszustwa, morderstwa, crac-king i hacking, wyłudzenie danych z kart płatniczych, podrabianie dowodów osobistych, sprzedaż nielegalnych rzeczy i substancji, rozpowszechnianie nielegalnych treści i seks z własnym bratem.

To boli, jednakże mam to już wszystko za sobą. Obecnie z każdą kolejną chwilą patrzę na to, by się nie zaczęło dzieć coś, czego nie chcę. Bowiem każda historia ma początek gdzieś pośrodku niewinności i zabawy a kończy się właśnie tam, gdzie by człowiek nie chciał aby się skończyła. Oczywiście mówię tutaj o historiach dramatycznych.

Dlatego tak ważne jest to, aby wychwycić taki moment i zażegnać niebezpieczeństwo już na samym początku, w sytuacji kiedy jeszcze nic złego się nie stało.

I to chyba zrozumiałem już w pełni. Każda chwila może być tą niebezpieczną. Ale jak żyć, w sytuacji gdy na wszystko musisz patrzeć z wielką ostrożnością?

Tutaj jest jedyny chyba plus pobytu w szpitalu psychiatrycznym. Lekarze, pielęgniarki i obsługa ugaszą taką sytuację szybko i bezboleśnie. Mają bowiem doświadczenie.

Carpe diem jest dobre, ale dla tych, którzy nie doświadczyli tak wiele zła.
A może właśnie jest najlepsze dla tych, którzy tak wiele zła doświadczyli?

Gdybym miał wybierać, byłbym Larrym P. albo M. Zuckenbergiem

Dlaczego akurat nimi?

Larry – bo wymyślił Google a wszystko co w Google, jest dla mnie całym światem.

Markiem, bo wokół niego zgromadzony jest cały świat.

Fajnie byłoby wymyśleć coś, z czego wszyscy by korzystali a niektórzy nawet za to dość dużo płacili.

Ciekawie byłoby mieć w CV napisane: „autor niezależnego oprogramowania do indeksowania stron internetowych w firmie Google INC”.

Swoją drogą ciekawe, czy taki ktoś jak Larry Page albo MZ mają swoje CV. Może je napisali, ale dla żartu? Hem... w sumie ciekawy pomysł.

Ciekawe czy w Internecie znajduje się Curriculum Vitae któregoś z nich.

Sprawdźmy.

Och jak to fajnie, że nie ma. Przynajmniej nie w polskim Internecie. Pokuś się zatem o stworzenie takiego.

Ale nie teraz, nie na łamach tej publikacji. Myślę, że ciekawy byłby portal ze zbiorem CV znanych ludzi, osobistości ze świata mody, kultury, sportu, technologii, filmu, muzyki i nie tylko.

Myślę nad tym naprawdę poważnie.

Ogólnie chodzi o idee. Można by w ten sposób stworzyć bogatą bazę CV najpopularniejszych ludzi na świecie.

Jednocześnie można byłoby dać ludziom wskazówki jak pisać profesjonalne CV przedstawiając porady na przykładach CV znanych ludzi.

Ale koniec już tego fantazjowania, bez względu na to jak realne by ono nie było.

Czas się wziąć do dalszej roboty i pracy nad sobą, kontynuując dzieło tysiąclecia Pana Kacpra: Psychiatryk.

Wszyscy jesteśmy w ZOO

Wszyscy jesteśmy w ZOO. Tak jak my mamy zwierzęta w ZOO, czyli w specjalnie stworzonym miejscu do podziwiania zwierząt w zdrowych dla nich warunkach, tak Marsjanie/Wenusjanie czy jacykolwiek inni obcy, stworzyli sobie Ziemię, aby podziwiać ludzi.

To oczywiste biorąc pod uwagę fakt, że ludzie są ssakami.

Musi być więc coś, co jest od nich większe.

Coś, co przekracza ich poziom rozumowania.

To, że uznajemy sami siebie, za najmądrzejszą formę cywilizacji, nie oznacza wcale że nią jesteśmy.

Postawmy się na miejscu zwierząt. Może one również mają między sobą swój własny język i uznają się za najważniejszych, naczelnych bo odbierają ludzi w inny sposób, niż ludzie odbierają ich i siebie samych. I w ten sposób nie widzą naszej energii w taki sposób, w jaki my nie widzimy tego, co jest wyższe od nas?

W życiu, w świecie nic nie jest na sto procent pewne.

Dlatego możliwości jest wiele.

Co jeśli mam rację? Co, jeśli oni sterują mną w taki sposób, abym słowa te przelewał na stronę w taki sposób, w jaki oni sobie tego życzą?

Ktoś kiedyś powiedział, żeby nie uznawał się za najmądrzejszego i najważniejszego. A co jeśli miał rację, a to było swego rodzaju ostrzeżenie?

Co jeśli tak naprawdę to był przekaz od nich, naszych naczelnych?

Ok. W rzeczywistości uznaję naczelnych za naczelnych ale co jeśli nasi naczelni są poprzednikami a prawdziwymi naczelnymi są cywilizacje, które znaczenie przewyższają nasze możliwości intelektualne, rozumowe i emocjonalne?

A co jeśli to nie jest UFO a coś znacznie bardziej ogarniętego?

Takich pytań osobiście się boję, ale ciągle pojawiają się w mojej głowie. Dlatego pomyślałem, że czas najwyższy aby się nimi podzielić z innymi.

3 miesiące później: chyba bardziej zainteresuję się fanatystyką.

Naturalnie sam nie wiem, czy istnieje cywilizacja ponad ludzka, ale co jeśli te pytania nie powstają w moim umyśle bez powodu?

Co jeśli jestem tylko małą myślą, zamkniętą w szufladzie przez swego właściciela?

Czy jest nas takich samych tysiące albo miliony, i wszyscy myślimy, że jesteśmy częścią czegoś naprawdę wielkiego, podczas gdy mijamy się codziennie, ale nie widzimy tego co najważniejsze?

Patrzemy na to i chcemy oraz wierzymy, że jesteśmy dla wszechświata czymś więcej, niż tylko drobnym kichnięciem.

- Byłeś w zoo? - zapytałem.

Tak, byłem w psychiatrycznym ZOO - padła odpowiedź.

Zmierzyć się z demonami przeszłości

*na swój sposób nie jestem wcale wariatem: zresztą jak każdy głupiec, który twierdzi inaczej

*Nie jestem wariatem, ale chyba umiem latać?...

Byłem zerem: ścierwem, bandytą i skurwielem - teraz jest już chyba normalnie?

Nie jestem święty i mam wiele na sumieniu. Wychowywałem się wśród patologii, pijaństwa, narkomanii i przemocy. I chociaż nie wiedziałem, że muszę się przed tym wszystkim chronić, po prostu wyszło jak wyszło. I choć najbliżsi robili wszystko aby mnie przed tym uchronić, zapomnieli mnie nauczyć jak sam mam się przed tym wszystkim chronić.

A może nauczyli? Bo w końcu po wielu latach zrozumiałem, co jest dobre a co złe? A może nadal nie do końca to rozumiem? W każdym razie nie na darmo powstało powiedzenie: „czym skorupka za młodu nasiąknie...”. No i nasiąkła. A może nasiąknęła?

I choć w Poincie piszę teksty, wcale nie jestem od nikogo lepszy.

Czasem człowiekowi ciężko na wątrobie (nie - to nie książka dla alkoholiczków, chociaż nie wykluczam że osoby z problemami alkoholowymi również mogą po nią sięgnąć) gdy mu przyjdzie opowiadać o tym, kim był i co robił.

Może jestem jeszcze młody, ale wiele złego zdążyłem narobić przez te trzydzieści kilka lat życia.

Psychoterapeuta powiedział, że jestem dobrym człowiekiem a to nie ze mną jest coś nie tak, tylko z tymi ludźmi. Może i to prawda, ale ja się wcale nie zamierzam bronić. Zamierzam jednak przez resztę życia, być może długiego lub krótszego, robić wszystko co możliwe, aby wynagrodzić całemu MEMU światu całe zło, jakie wyrządziłem innym ludziom. Oczywiście nie przesadzając z tym w żadną ze stron.

A zaczęło się to tak: wychowywałem się wśród bandytów, narkomanów, alkoholików i złodziei aby w kilka lat później samemu stać się bandytą, złodziejem i pijakiem.

Cóż: teraz przynajmniej wiem, co jest normalne a co normalne nie jest, więc można by rzec, że nabrałem doświadczenia życiowego.

A co moje, tego nikt mi już nie zabierze.

Chociaż sam do końca tak naprawdę nie wiem, czy chciałbym aby ktoś to ode mnie zabrał.

Bo w końcu doświadczenie, czy to pozytywne czy negatywne, zawsze czegoś uczy.

3xP: Po prostu Psychiatryk

W miejscu tym jest strasznie trudno: zwłaszcza początkującym. Tak nazywam tych, którzy byli w nim mniej niż powiedzmy kilka razy. Kilka znaczy dwa a może i trzy. Zazwyczaj to właśnie świeżaki są tam traktowani nie na równi, ale gorzej od tych, którzy są tutaj stałymi bywalcami, lub wręcz z jakichś powodów są tutaj na stałe.

Mowa o szpitalu psychiatrycznym oczywiście. Byłem w nim kilkanaście razy. Ponad 10 ale nadal mniej niż 30. A niektórzy są tam większość swojego życia i nieoficjalnie lub rzadziej oficjalnie, już nigdy go nie opuszczają. Za zabójstwa, gwałty, molestowanie czy napady.

Po raz pierwszy trafiłem tam po to, aby ratować się przed wymiarem sprawiedliwości i aby uniknąć pobytu w zakładzie poprawczym. Tak mi wmawiali jak mnie tam zostawiali. Miałem wtedy 14 lat. Teraz już wiem, że w poprawczaku prawdopodobnie byłoby łatwiej i wszedłbym w życie z większą odpowiedzialnością.

Nie bójmy się wielkich słów. Psychiatryk to syf, gdzie jest mieszanina różnych ludzi: porzuconych, samotnych, zepsutych do szpiku kości lub po prostu chorych. Tylko dlaczego Ci ostatni, umieszczani są wśród ludzi, którzy nie przestrzegają żadnych norm społecznych i prawnych, czyli są najzwyczajniej w świecie mówiąc, przestępcami?

Dlaczego przestępcy umieszczani są wśród chorych, a chorzy wśród przestępców? To jest totalna, katastrofalna pomyłka. Zwłaszcza jeśli chodzi o młodych ludzi.

Szpital psychiatryczny (psychiatryk) to chyba jedyne miejsce na świecie, gdzie obok łóżek osób chorych, masowo łóżka mają pedofile czy psychopatyczni mordercy.

I o tym właśnie mówię. O męczarniach jakie spotkały mnie i moich kolegów czy koleżanki ze szpitala. O tym jak byliśmy traktowani przez personel oraz innych: silniejszych i starszych. A także o tym, że niewątpliwie spora część osób, które poznałem w szpitalu nigdy nie powinno się w nim znaleźć.

Jedyny powód dlaczego się tam znaleźli to porachunki (utarczki) rodzinne lub inne mniej lub bardziej ważne powody, dla których ktoś chciał się ich pozbyć lub pozbawić wolności albo najzwyczajniej w świecie, zemścić się na nich.

Są tam osoby bardzo zaburzone, ale i starsze babcie chore na Alzheimera czy dziewczynki z domów dziecka, nastolatki z poprawczaków. A dwa łóżka dalej od takiej dziewczynki leży kobieta, która siekierą zabiła rodziców i podpaliła sąsiadów.

Gwarantuję, że w psychiatryku znajdzie się miejsce dla każdego, z kim nie ma co zrobić. Wszyscy niepotrzebni: zdrowi, chorzy a czasami i niebezpieczni pacjenci znajdą swe miejsce w psychiatryku. Niemalże jak na Wspólnej.

Ale tak naprawdę nikt się nimi nie interesuje. Śniadanie, leki, obiad, leki, wieczór, leki. I tak miesiącami lub latami. Tak jest w większości przypadków. Chociaż bywały również miłe chwile.

Rozmowa z przypadkowym „terapeutą”

Cóż. Nie miałem się komu wygadać, nie miałem osoby, do której mógłbym się odezwać, aby być wysłuchanym. Moja mama miała już dość tego, że jako dziecko/nastolatek, ciągle ją prosiłem o to, aby mnie oceniła. Tak bardzo pragnąłem wtedy obiektywnego spojrzenia na moją osobę i wytłumaczenia, co robię w swoim życiu i ze swoim życiem dobrze a co źle.

Mama nie chciała mi za dużo mówić i zawsze starała się zmienić rozmowę w taki sposób, aby nikt nie poczuł się skrzywdzony, pominięty czy obrażony. Do tego czasu i tak bardzo dużo mi powiedziała. Tyle tylko, że mnie nie interesowało co się działo w naszej rodzinie zanim się urodziłem, ale to jakie było moje życie w chwili, gdy o to pytałem.

Potrzebowałem wówczas drogowskazu czy kierunku wskazanego przez osobę z autorytetem. Wówczas moja mama miała go w mojej ocenie największy. Ona jednak postanowiła mi opowiedzieć o wielu rzeczach z okresu kilku/nastu lat wcześniej.

O tym, że byłem niechcianym dzieckiem bo jej mama, czyli moja babcia chciała aby jej córka czyli moja mama usunęła ciążę. A jak tak kocham i kochałem swoją babcie.

O tym, że większość ludzi twierdziła zabobonnie wokół, że jestem dzieckiem szatana, ponieważ niemiłosiernie krzychałem na własnym chrzcie. Oczywiście nie jestem ani szatanem ani jego dzieckiem. Brzydzę się zła i przemocy.

Na pewno nie za to kocham swoją mamę, że była i jest szczerą, czasem aż do bólu. Zresztą mam to po niej. Jednak pomimo tego, że nie zawsze było w naszej rodzinie wszystko w porządku, to zdaję sobie sprawę z tego, że moja rodzina nie jest wcale tak kolorowa, jak mogłoby się komukolwiek z zewnątrz wydawać.

Tak naprawdę, to zdziwiłbym się, jakby ktoś posądzał nas o normalność w jakimkolwiek znaczeniu słowa „normalność”. Z drugiej jednak strony przyjaciele mojej starszej o cztery lata siostry, zawsze mówili jej, że ma najfajniejszą mamę na świecie. Nie wiedzieli jednak oni o nas wszystkiego. Nie wiedzieli i nie widzieli tego, co było ukrywane. Widzieli jedynie to, co chciano im pokazać.

Nie wiedzieli wszystkiego o mnie. Nie wiedzieli, że tak naprawdę nigdy nie byłem dzieckiem i zawsze byłem dorosły. Dorosłe dziecko to ja. Nieszczęśliwa rodzina i koszmar, który przeżyłem w okresie kształtowania się mojej osobowości nie pozwoliły mi zaznać prawdziwego dzieciństwa.

Zostałem dorosły w momencie, w którym nauczyłem się chodzić. Nigdy nie mogłem być dzieckiem i zostałem dzieckiem na wieki. Jestem dotknięty poważną usterką na inteligencji emocjonalnej oraz skazany na dożywotnią walkę ze swoimi wiatrakami.

Zresztą moje wiatraki, to moja schizofrenia, na którą podobno choruję. Schizofrenia paranoidalna. Schizofrenia którą według lekarzy mam zawsze. Schizofrenia, do której czasem się przyznaję sam przed sobą. Schizofrenię, z

którą nigdy się nie pogodzę. To mi właśnie uświadomiła rozmowa z terapeutą, którego poznałem najprawdopodobniej przez przypadek.

Pół roku później: chyba jednak mam tą schizofrenię. O czym świadczyć może chociażby fakt, że bije się z własnymi myślami. Zupełnie jak koń.

Duch Kasper

Dzisiaj znowu dostałem leki na siłę. Że niby miałyby mi to pomóc? Cóż począć. Salowy jedynie wykonywał polecenie swojego przełożonego czyli ordynatora. Polecenie: daj mu te leki chociażby się świat miał zawalić.

Dlaczego Ci wszyscy ludzie nie rozumieją, albo nie chcą zrozumieć, że jest mi dobrze tak jak jest?

Że czuję się wspaniale ze swoją skórą, w swojej skórze czy tak jak to nazywają, ze swoją chorobą?

Uważają, że mam schizofrenię paranoidalną ale ja przecież jej nie mam, prawda duszku?

Duch Kacper, zawsze Ci pomoże, zawsze dopomoże, postucha i poradzi. A wiesz co mi dzisiaj powiedział?

Że Kaja (wiersz, który kiedyś napisałem) był naprawdę wspaniałym dziełem literackim. Tylko dlaczego ja go skasowałem? Dlaczego ja go zniszczyłem?

Przecież to było naprawdę wspaniałe. To co napisałem. Ta dziewczynka, o której życiu opowiedziałem. Ona była wspaniała i cudowna. Cudowne było to, co ona przeżywała w pierwszym, drugim, trzecim i czwartym akapicie.

No dobra – czwartego nie było, ale to i tak było cudowne. Chciałbym kiedyś napisać coś tak dobrego, że będzie rozchwytywane przez samego literata przez lata. Dłuuuugie lata.

Powiedzmy sobie szczerze: istniejemy tylko Ty i Ja. Istnieje między nami chemia oraz czas. A oni chcą nas podzielić tak, żebym przestał wreszcie Cię słuchać. Gdyby to miało jeszcze jakiś głębszy sens. Gdyby ktokolwiek oprócz nas wiedział, że poza światem materialnym, istnieje jeszcze świat duchowy i mentalny wewnątrz osobowości.

Gdyby nie nazywano go chorobą, byłoby wspaniale.

Nie wiem jak Ty dobry mój duszku Kacprze, ale ja wiem i to wiedziałem od zawsze: demony istnieją naprawdę, tak samo jak i konwalie. Te, na które tak rzadko zwracamy uwagę. I to jest wspaniałe.

Mogę słuchać i oglądać jak umarł nasz polski papież. Jego przemówień słuchać mogę. Istnieje technika, przy której napisanie kilku słów aby następnie przelać je na papier to dosłownie sekundy. Wiedziacieś?

Nic tak dobre nie jest, jak jestestwo. Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie? Ja widziałem wiele rzeczy, ale czy nadal o nich wiem? Można zapomnieć, oddalić wydarzenia w niepamięć, ale czy wszystko jest idealne, nawet w sytuacji, kiedy nie pamiętasz tych chwil mniej lub bardziej istotnych?

Kilka dni dziwki bez kalesonów

Minęło kilka dni... a właściwie tak naprawdę to kilkanaście odkąd ostatni raz z Tobą rozmawiałem dobry duszku, mój kochany pasterzu i aniele, który przy mnie zawsze stoisz Kacprze.

Przecież wiem, że tak naprawdę jesteś ze mną dzień i noc.

I raczej nieprędko to się zmieni.

Doszedłem jednak do wniosku, że rozmowa z Tobą na ten temat to dłuższa już dyskusja.

Czy Ty istniejesz naprawdę Kacper?

To pytanie wymaga nie małej odwagi z mojej strony. A odpowiedź na nie, to nie lada wyzwanie dla Ciebie. Dlaczego tak sędzę?

Właśnie mi powiedziałeś, że wątplenie w Ciebie to tak jak wątplenie w Boga, czy istnieje naprawdę. I wiesz co?

Bóg istnieje. I to chyba dla zdecydowanej większości ludzi na tym świecie.

Hawkins kiedyś powiedział, że wierzący również może być ateistą. I ja się z tym zgadzam, a nawet więcej. Myślę, że ja również jestem takim wierzącym ateistą.

Po prostu.

Nie wierzę w boga chrześcijańskiego, Jahwe, Allacha czy buddę, ale nadal w Boga wierzę.

Dla mnie Bóg jest jeden. Ten, który stworzył Wszechświat. Bóg uniwersalny czy jakkolwiek można go nazwać.

Przy tym ten bóg nie stworzył człowieka, ale wszechświat. Nie jest stwórcą Adama ani Ewy i nie wypędził ich z raju. Nie wzywa do potępiania jakiegokolwiek religii ani nie ma zdania. Jednym słowem: jest uniwersalny.

Jego moc nie polega na wierze w niego przez większość ludzi lub chociażby niewielką część populacji na świecie, co jest dla każdej religii niewątpliwą podstawą jej istnienia.

Dla Boga uniwersalnego najważniejsze jest to, że on istnieje. I to nie jest bezpodstawny wniosek Pana XYZ ale moje podziękowanie dla Ciebie za to, że mi to uświadomiłeś.

Wiem jednak, że religie mają moc. Jednakże ja jej nie chcę posiadać i nie potrzebuję doświadczać. Dla mnie najważniejsze jest to, że po latach poszukiwania prawdy, odnalazłem własną i potrafię się w niej umacniać oraz mam swoje własne zdanie.

Dlaczego nie jestem chrześcijaninem? A kto powiedział, że nie jestem?

Dla jednych jestem, dla innych już nie. Cóż. Tak ten świat jest złożony, że nie wszyscy którzy patrzą na cokolwiek, potrafią to dostrzec. Np. JA.

Pomimo tego, że urodziłem się w rodzinie katolickiej a przez swojego psychoterapeutę, zostałem nazwany chrześcijaninem, to myślałem, że jestem ateistą. Jednak nie jestem, bo w Boga wierzę.

Więc kim jestem? To proste: człowiekiem.

Moim zdaniem, nie powinno nazywać się ludzi podług ich wiary. To nieetyczne, a niestety, etyka myślenia lub rozumowania, jest o wiele ważniejsza, niż zasady jakiegokolwiek religii na świecie.

Musisz to wiedzieć. Odkąd ze mną jesteś, bardzo się zmieniłem. Nie mam pojęcia czy na dobre czy na złe. Ale raczej na dobre.

Po prostu się zmieniłem. Bo wiesz?

Życie z Tobą nie jest już cierpieniem. I chociaż czasem myślę, że cierpię, to później okazuje się, że to cierpienie zamienia się w dar.

Chociaż może nie do końca jest to darem. Nie wiem jak to nazwać, bo nazwy prostej na to po prostu nie ma, ale kiedy przypominasz mi o czymś co było dla mnie bardzo ważne, a na czym zawiodłem, to wtedy uświadamiam sobie, to coś.

To coś, co na zawsze będzie razem ze mną. To jest właśnie ten dar, o których chwilę temu wspomniałem.

Test psychiatryczno-filozoficzny

UWAGA! Nowość. Czy popełnisz w swej przyszłości przestępstwo?

Zastanów się dobrze nad odpowiedzią na to pytanie, gdyż możesz otrzymać karę za owe przestępstwo, już teraz, czyli długo przed tym zanim je popełnisz.

Oczywiście jeśli w ogóle je popełnisz lub kiedykolwiek byś popełnił.

Albowiem sąd mówi:

Agata Dybek-Zdyń (Sąd okręgowy w Gliwicach) dla TVN24:

"My nie możemy dopuścić do tego, żeby osoba chora psychicznie i o której bezpieczeństwo winniśmy zadbać i na temat której biegli lekarze psychiatrzy wypowiadają się w ten sposób, że być może dojdzie do tego, że dopuści się czynu zabronionego, żeby generalnie nie pozostawała samemu sobie."

Wskutek czego osoba, u której stwierdza się chorobę psychiczną, może zostać zamknięta w szpitalu psychiatrycznym w sytuacji, gdy istnieje prawdopodobieństwo popełnienia przez nią przestępstwa.

Tak więc wystarczy, że "stwierdzimy u ciebie chorobę psychiczną" i już możesz nigdy nie opuścić szpitala psychiatrycznego, gdyż jesteś chory i podejrzewamy, że możesz popełnić przestępstwo.

A chorobę psychiczną stwierdzić można bardzo łatwo.

Oczywiście jest to chore. Ale prawdziwe.

Do psychiatryka i to na czas nieokreślony, dostać się nietrudno, wystarczy cię podejrzenia i niewielkie przewinienie.

Do psychiatryka dzisiaj łatwiej jest trafić niż do zakładu karnego. I trudniej jest go opuścić niż zakład karny.

Wystarczy drobna kradzież, wyzwisko. To już dla prokuratora stanowi wystarczający powód, żeby stwierdzić szkodliwość społeczną takiego czynu i złożyć do sądu wnioski o umorzenie postępowania i zastosowanie środka zabezpieczającego w postaci przymusowego umieszczenia oraz leczenia w szpitalu psychiatrycznym.

Dziękuję!

Dziękuję Ci za to, że pobrałeś i przeczytałeś tę publikację do końca. Jeżeli zechciałbyś w jakikolwiek sposób pomóc mi albo podziękować za poświęcony czas na napisanie tej pracy, będę wdzięczny za pomoc w rehabilitacji i wpłatę dowolnej kwoty na moje konto.

Może to być nawet 50 groszy. Liczy się każda złotówka.

Przelew możesz wykonać na konto:

58 1020 5558 0000 8102 3022 1342

jako tytuł wpłaty podając: „Dziękuję!”.